

Kwestia smaku

Autor tekstu: **David Livingstone Smith**

Tłumaczenie: **Anna E. Eichler**

*Zło nie jest efektowne.
Jest czysto ludzkie, dzieli z nami łoża
i żywi się przy naszym stole*
W.H. Auden, Herman Melville

W poniedziałek 20 września 2004 roku islamscy bojownicy wykonali w Iraku egzekucję na Eugenie Armstrongu, amerykańskim przedsiębiorcy budowlanym. Cały świat mógł obejrzyć czterech trzymających pistolety maszynowe zamaskowanych i ubranych na czarno mężczyzn, przed którymi klęczał skrępowany jeńiec z zawiązanymi oczami. „Bojownicy dżihadu pojмали w Bagdadzie trzech niewiernych, wrogów Allaha — oświadczył przed kamerą przywódca terrorystów. — W imię Najwyższego zapłacą oni gardłem. Niech to będzie nauką dla innych”. Długie ostrze z łatwością zagłębiło się w szyi Amerykanina. Słyszał było krzyk, po chwili pociekła krew. Ciałem mężczyzny wstrząsnął dreszcz, moment później zwiotczało. Odciętą głowę wykonawca egzekucji położył na zwłokach. Prerażająca scena? Stacje telewizyjne, które emitowały przesłany przez islamistów film, zwykle przerywały, nim zaczęła się lać krew. Pewnie słusznie, bo widok istotnie był prerażający, ale z drugiej strony może jednak lepiej by było, gdyby ludzie mogli zobaczyć wszystko. Egzekucja Armstronga była aktem wojny, a wojna jest okrutna, większość z nas natomiast, gdy tylko może, stara się nie myśleć o okropieństwach

A co myślimy o wojnie? Cóż — wielu ludziom wojna wciąż kojarzy się z wizją „prawdziwych” mężczyzn (zwykle to muskularni faceci o kwadratowych szczękach) toczących bój z siłami zła. Ten komiksowy obraz nie ma jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Prawdziwej wojny nikt nie chciałby widzieć na własne oczy, a żywimy się iluzją, tą bowiem nieustannie karmią nas media, najwyraźniej usiłując chronić nasze zmysły (i wrażliwość) przed zbyt brutalnym kontaktem z rzeczywistością. Z tych właśnie względów Associated Press odrzuciła kiedyś zdjęcie żołnierza ze smakiem pałaszującego wątrobę jednego z Czerwonych Khmerów, którego dopiero co wypatroszył, i drugie, na którym inny żołnierz trzyma za włosy odciętą głowę i zanurza ją w garnku z gotującą się wodą (oba z apogeum ludobójstwa w Kambodży). Z identycznych powodów, jak można podejrzewać, amerykańskie gazety nie chciały publikować niektórych zdjęć brytyjskiego fotoreportera Kennetha Jarecke’a z ostatniej fazy I wojny w Zatoce — na przykład tego, które przedstawiało zwęgloną głowę irackiego żołnierza, jednego z tych, którzy spłonęli żywcem, broniąc wzgórze Mutla przed siłami koalicji

Inny brytyjski dziennikarz Martin Bell bardzo szybko po tym, gdy został korespondentem wojennym w Bośni, zorientował się, że oczekuje się od niego, by zrezygnował z opisu realnych zdarzeń na rzecz „dobrego smaku”. Obraz wojny prezentowany telewizyjnej publiczności ma niemal tyle wspólnego z rzeczywistością, jak zauważył Bell, „co hollywoodzkie produkcje”. Później dodał jeszcze, że „my nie tylko Źugrzeczniamył wojnę. My ją upiększamy! [...] A wojna jest prawdziwa i jest prerażająca. Wojna to kwintesencja złego smaku”.

Taka „kosmetyka” wojny nie jest niczym nowym. Już XVIII- i XIX-wieczni malarze pozbawiali wojnę całej jej grozy, a na obrazach z tych stuleci, jeśli w ogóle widzimy rannych żołnierzy, są to postacie „o heroicznym wyrazie twarzy”, co najwyżej ze „starannie zabandażowanymi ranami głowy”. Obraz wojny w literaturze popularnej podlega podobnym zniekształceniom, a doskonałej ilustracji dostarczają tu utwory Rudyarda Kiplinga. Kipling sam nigdy nie był na wojnie, ale gloryfikował ją nieustannie

W dużym stopniu to jego romantyczne wizje sprawiły, że tysiące młodych Brytyjczyków z entuzjazmem ruszyło na fronty I wojny światowej, gdzie tak wielu z nich znalazło śmierć w okopach. Kiedy w XIX wieku pojawiła się fotografia, relacje wojenne nabrały nieco więcej realizmu, ale już pierwsi fotografowie z czasów wojny secesyjnej, wojny amerykańsko-hiszpańskiej czy z I wojny światowej nie byli w stanie wyzbyć się skłonności do manipulowania obrazami stosownie do własnych wyobrażeń, na przykład przed sfotografowaniem ciał układali je w odpowiednich pozach, a ukazywane przez nich „prawdziwe” sceny bitewne w rzeczywistości odarte były z całego autentyzmu.

Wynalazek taśmy filmowej otworzył nowe perspektywy przed fałszowaniem bitewnej rzeczywistości. Jest to tym łatwiejsze, że większość twórców filmowych stara się trzymać jak najdalej

od koszmaru wojny, a większość widzów też nie dysponuje bezpośrednim doświadczeniem, które pomogłoby im zweryfikować hollywoodzkie produkcje. To wszystko sprawia, że dominujący w masowej wyobraźni obraz wojny jest kompletnie wypaczony, jako że prawdziwe pole bitwy ma bardzo niewiele wspólnego z wizją ekranową. "W kinie — pisze brytyjski generał sir John Hackett — mamy do czynienia z pewną szczególną konwencją.

W prawdziwej bitwie ciała ofiar eksplozji [...] są zwykle koszmarnie rozczłonkowane. Tymczasem na filmie wygląda to zwykle tak, że najpierw słychać wielki wybuch, a potem nienaruszone ciała z wdziękiem unoszą się w powietrze. Jeśli ktoś zostaje postrzelony [...] natychmiast pada, niczym w dziecięcej zabawie, a potem tak już leży bez ruchu. Natomiast w realnej bitwie ranni tak się nie zachowują. Mało kto ma tyle szczęścia, by zginąć od pierwszego strzału".

Życie naśladuje sztukę, a gloryfikujący obraz wojny we współczesnym kinie wielokrotnie wpływał na wybory życiowe miłośników X muzy dokonywane w realnym życiu. Na przykład podczas wojny w Wietnamie wielu młodych Amerykanów zdecydowało się zaciągnąć do piechoty morskiej pod wpływem filmów z Johnem Wayne'em. Najwyraźniej dla tych ludzi wyjazd na front był odpowiednikiem angażu do filmu, w którym dobrzy faceci zabijają tych złych (a kowboje Indian). Scenariuszowe wzorce robiły swoje — od stycznia do kwietnia 1968 roku podczas próby wyciągnięcia rannego towarzysza walki spod ognia (w westernach roi się od takich scen) zginęło w Wietnamie sześćdziesięciu amerykańskich żołnierzy.

Liczne złudzenia, jakie ludzie żywią wobec wojny, sprawiają, że bardzo łatwo — zdecydowanie zbyt łatwo — jest przyjąć, iż sprawcami masowej przemocy mogą być tylko albo szaleńcy, albo ludzie krańcowo zdeprawowani („istne potwory"). Na przykład prezydent USA George W. Bush, ogłaszając rozpoczęcie inwazji na Irak i plan obalenia reżimu Saddama Husajna, oświadczył, że zmuszony jest tak uczynić, bo „nie może pozostawiać kwestii bezpieczeństwa Amerykanów w rękach szaleńca". Z kolei prezydent Francji Jacques Chirac nazwał „bredzącym szaleńcem" Osamę bin Ladena, a brytyjski minister spraw zagranicznych Jack Straw określił go jako „paranoika i psychopatę". Czy są jednak jakieś dowody, że ci ludzie istotnie byli psychicznie chorzy? Raczej nie. Psychologowie, którzy bardzo starannie badali przypadki najwyższych funkcjonariuszy III Rzeszy, sądzonych w procesach norymberskich, stwierdzili, że „nazistowscy zbrodniarze wojenni [...] popełnili wszystkie te okrucieństwa, nie stwierdzono jednak żadnych okoliczności, które mogłyby ograniczać ich odpowiedzialność za własne czyny". Podsądni Trybunału norymberskiego stanowili zdaniem biegłych zbiorowość tak zróżnicowaną „jak członkowie naszych rządów albo komitetu rodzicielskiego w przeciętnej szkole". Jeżeli przywódcy nazistowskich Niemiec nie byli obłąkani, co z oficerami i szeregowcami, którzy wypełniali rozkazy Hitlera? Co z członkami Grup Operacyjnych (Einsatzgruppen)- wydzielonych, mobilnych oddziałów, których głównym zadaniem było zabijanie na masową skalę? Na przykład w Babim Jarze w ciągu zaledwie dwóch jesiennych dni 1941 roku żołnierze Einsatzgruppen z karabinów maszynowych rozstrzelali 33 tysiące Żydów, a także wielu Cyganów i psychicznie chorych. Czy sądzisz, że sprawcy tego mordu byli psychopatami lub nazistowskimi fanatykami? Jeśli tak, mylisz się. Nie ma cienia dowodów sugerujących, że różnili się jakoś istotnie od przeciętnych niemieckich obywateli. „Systemem i przebiegiem masowej zagłady - pisze dziennikarz Heinz Hohne — kierowali poczciwi ojcowie rodzin". Niemiecki 101. Policyjny Batalion Rezerwy podczas II wojny światowej przeprowadzał masowe egzekucje na terenie Polski, formacja ta odpowiada za rozstrzelanie co najmniej 38 tysięcy Żydów i zesłanie kolejnych 83 tysięcy na śmierć do obozu zagłady w Treblince. Trzon batalionu stanowili mężczyźni w średnim wieku, głównie ojcowie rodzin, nie poddano ich wcześniej żadnemu specjalnemu szkoleniu ani jakiegokolwiek szczególnej ideologicznej indoktrynacji. „Prawda raczej jest taka — pisze JamesWalter, psycholog społeczny — że najbardziej typową cechą sprawców najgorszych zbrodni jest normalność, a nie choroba psychiczna". Sprawcy przemocy, terroryści i ludzie odpowiedzialni za akty ludobójstwa to osoby, które nad wyraz często doskonale pasują do opisu strażników z Auschwitz, jaki sporządził więzień tego obozu, Primo Levi: „najzupełniej przeciętne ludzkie istoty — średnio inteligentni i przeciętnie źli [...] o twarzach nieróżniących się od naszych". Hannah Arendt nazwała takich ludzi „prerażająco normalnymi". Tak mogą zachować się twoi sąsiedzi, rodzice, dzieci... A ty?

W tej książce opisuję wojnę jako część natury ludzkiej. Moimi „bohaterami" nie są głównie (ani nawet przede wszystkim) postacie historyczne, jak Hitler, Stalin czy Saddam. To raczej opowieść o zwykłych ludziach, takich jak ty i ja, nasi przodkowie, dzieci i wnuki. Staram się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ludzie — wszyscy ludzie — potrafią być dla siebie tak przerażająco okrutni. Inne zwierzęta atakują i czasami nawet zabijają członków własnego gatunku, ale nie organizują się w grupy, aby zniszczyć sąsiednie wspólnoty. Mark Twain zauważył tę naszą wyjątkowość już ponad sto lat temu:

Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które angażuje się w wojnę, tę najpotworniejszą z potworności. Jest jedynym, który gromadzi swych braci wokół siebie i z zimną krwią i z chłodnym okiem przystępuje do eksterminacji członków własnego gatunku. Jest jedynym zwierzęciem, które dla brudnego zysku gotowe jest wyruszyć w świat [...] tylko po to, by pomagać w mordowaniu obcych mu zupełnie przedstawicieli własnego rodzaju, którzy nic złego mu nie uczynili i z którymi nie jest nawet skłócony. A w przerwach między takimi wyprawami zmywa krew z rąk i z hasłem „powszechnego braterstwa” na ustach zabiera się za inne sprawy.

Ten portret ludzkiej natury zaprezentowany przez Twaina jest w istocie nawet zbyt łagodny. Człowiek nie tylko „gromadzi swych braci wokół siebie”, by „pomagać w mordowaniu obcych zupełnie przedstawicieli własnego gatunku”, ale czyni to jeszcze często na niewyobrażalną skalę i z niewyobrażalnym wręcz okrucieństwem. Liczne przykłady tej strony ludzkiej natury znaleźć można w klasycznym dziele Thomasa Alfreda Walkera *History of the Law of Nations* [Historia prawa narodów]:

Skoro Bazyli II mógł oślepić piętnaście tysięcy Bułgarów (1014), z wielką łaskawością pozostawiając po jednym oku setnikom, to raczej nie powinno dziwić, że trzydzieści lat później bizantyjscy urzędnicy kazali nabijać saraceńskich najeźdźców na pal, że za czasów Malik-Szacha (1106/16) Grecy z Adramyttium kazali topić tureckie dzieci we wrzącej wodzie, ani też że nieco wcześniej (961) cesarz Necephorus, oblegając jedno z kreteńskich miast, bombardował je z katapult uciętymi głowami saraceńskich niewolników, ani wreszcie że podczas I krucjaty (1097) książę Antiochii mógł piec na rożnie ludzkie ciała tylko po to, by jego ludzie zyskali mającą przerażać wrogów reputację kanibali.

Walker pisał o zamierzczłych i odległych wydarzeniach, dawno już bezpiecznie zamkniętych na kartach historii. Ale tak samo działo się i wcześniej, i później. Krzyki ofiar Bazylego mieszają się z jękami mężczyzn, kobiet i dzieci, których nieme szczątki pogrzebane są na prehistorycznych cmentarzyskach, z krzykami mieszkańców Babilonu wyrzynanych w pień przez asyryjskich wojowników króla Sennacheryba czy z wrzaskami Indian zabijanych przez hiszpańską stal i amerykański ołów, a do tego chóru dołączają Ormianie mordowani przez Turków, ofiary Holocaustu i tysiący innych zbrodni przeciw ludzkości. Ten przeraźliwy dźwiękowy podkład towarzyszy całej naszej historii, choć bardzo staramy się być nań głusi. Nic dziwnego- przypomnienie o takich faktach wprowadza zwykle ludzi w zakłopotanie, a pamięć o nich podważa nasze przekonanie o moralnej wyższości *Homo sapiens* i miłą sercu wizję człowieka jako korony stworzenia. Wolimy bajeczki i mity, bo rzeczywistość i historyczna prawda zagrażają naszemu poczuciu bezpieczeństwa

Cóż, chcemy tego, czy nie — wojna rzeczywiście jest wyróżnikiem naszego gatunku. Poza szympanсами, których rajdy opiszę w Rozdziale czwartym, i „wojnami” toczonymi przez niektóre gatunki mrówek, natura nie zna nic, w czym można by się choć doszukiwać podobieństwa do ludzkich wojen. Tymczasem my wciąż mówimy o wojnie, że jest „brutalna” (etymologicznie to słowo wiąże się ze „zwierzęcością”) lub „niehumanitarna”, zupełnie jakby była odstępstwem od naszego „prawdziwego” człowieczeństwa.

Niniejszy tekst jest fragmentem książki [Najbardziej niebezpieczne ze zwierząt. Natura ludzka i przyczyny wojen](#) wydanej przez CiS pod patronatem Racionalisty.

David Livingstone Smith

Profesor filozofii, współzałożyciel i dyrektor Institute for Cognitive Science and Evolutionary Studies na University of New England. Autor "Why We Lie" i "Najbardziej niebezpiecznego ze zwierząt". Wraz z żoną mieszka w Portland (Maine).

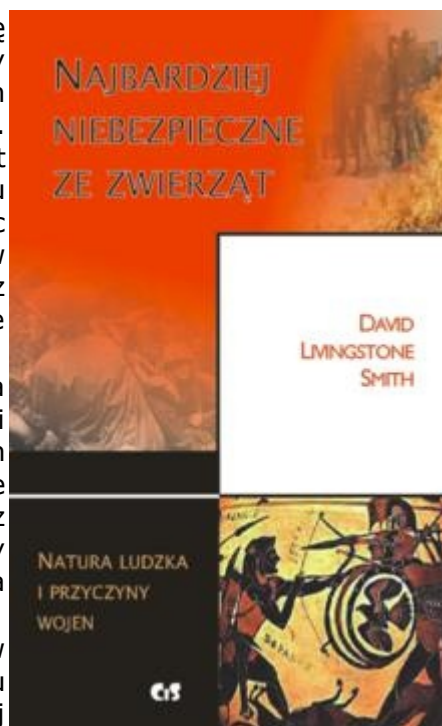
[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-10-2011)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,7489) (<http://www.racionalista.pl/kk.php/s,7489>)

Racionalista.pl

Strona 3 z 4



Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl